

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

Uwaga na pustostłowie

Świętowanie 1 Maja najlepiej wychodzi tym, którzy żyją z cudzej pracy. Oni wiedzą najlepiej, jak smakuje ciężka robota, na czym polega etos pracy i jak bardzo należy ją szanować. Wiedzą także, że tania praca jest lepsza niż dobrze wynagradzana. Łatwiej im pozbyć się pracownika niż ulubionego samochodu. Pracownik to koszt i niedoskonałe urządzenie, które zawsze pracuje poniżej swoich możliwości. Ich zdaniem gospodarka bez taniej siły roboczej padnie. Nie przeszkadza im fakt, że wśród państw z najlepszą gospodarką nie ma ani jednego, w którym praca byłaby nędźnie opłacana. Żadne z najbardziej uprzemysłowionych państw świata nie zgodziłoby się, aby robotnicy zarabiali tak mało jak w Polsce. Dlaczego? Bo to zniszczyłoby gospodarkę.

Klasyczny przykład stanowią Niemcy. Ich rząd wprowadził płacę minimalną dla kierowców, którzy dostarczają towary niemieckim odbiorcom albo nawet przejeżdżają przez Niemcy z towarem do innych krajów. W Polsce podniósł się płacz, bo to ponoć zabije nasze firmy transportowe. To chyba niemożliwe – pomyślałem. Przecież o kosztach firm transportowych nie decydują wyłącznie zarobki kierowców. A jeżeli tak by było, to te firmy w Niemczech, Francji, Anglii, krajach skandynawskich i USA powinny już dawno paść. Dlaczego nie padły, chociaż kierowcy zarabiają tam znacznie więcej niż Polacy? To zagadka dla tęgich głów naszych ekonomistów, którzy chcieliby, aby płace utrzymywać na minimalnym poziomie.

Od kilku lat na łamach Nowego Górnika udowadniam, że niskie płace hamują rozwój. Niszczą innowacyjność, inicjatywę pracowników i pogrążają krajową gospodarkę w niemocy. Dziękuję redakcji, że nie znudziła się tym tematem, bo w końcu z najpoważniejszych ust Rzeczypospolitej zaczynają płynąć zdania jakby żywcem wyjęte z moich felietonów. Pan prezydent Bronisław Komorowski publicznie zaczął mówić o tym, że niskie płace nie są motorem gospodarki. Kiedy otwierał Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach, zapewniał, że chce, abyśmy eksportowali technologie, a nie technologów, patenty, a nie ich twórców. Poinformował, że gospodarka nie może się rozwijać i opierać na niskich płacach. Prezydent wprost stwierdził, że nie da się dalej konkurować niskimi kosztami pracy. Trzeba dać szansę wykształconym



**TADEUSZ
MOTOWIDŁO**

przewodniczący ZZG
JSW SA Zofiówka

• • •
Żadne z najbardziej uprzemysłowionych państw świata nie zgodziłoby się, aby robotnicy zarabiali tak mało jak w Polsce. Dlaczego? Bo to zniszczyłoby gospodarkę.

ludziom, których w swojej historii Polska nigdy nie miała tak dużo jak teraz.

Szybko ogłosiłbym się podnóżkiem pana prezydenta, gdyby nie to, że muszę wziąć poprawkę na kampanię wyborczą. Trudno mi uwierzyć w nagły zwrot w polityce społecznej, chociaż Kancelaria Prezydenta opracowała raport, z którego wynika, że największą przeszkodą w rozwoju polskiej innowacyjności są małe i średnie firmy. Autorzy twierdzą, że jest tak dlatego, ponieważ są one zbyt małe, niechętnie do pozyskiwania środków na rozwój i do współpracy z innymi małymi i średnimi firmami. Niestety, nikt nie przytacza informacji o zarobkach w tych firmach. Z innych badań wynika, że w małych i średnich firmach płace są wyraźnie niższe niż w pozostałych. Skoro ich właściciele mają tanich robotników, to jaki mogą mieć interes, aby inwestować w nowoczesne rozwiązania? Nie inwestują, bo im to w żaden sposób się nie opłaca.

Nie opłaca im się także zatrudniać młodych pracowników, ponieważ najpierw trzeba ich wyszkolić. Nasze szkoły nie interesują się tym, co w życiu będzie robił absolwent. Jak jest moda na piekarzy, kształci się piekarzy. Jak są modne kierunki związane z socjologią, psychologią albo marketingiem, kształci się w tych specjalnościach. Nikt w Polsce w sposób systematyczny nie sprawdza, jakich specjalistów potrzebujemy i jakich będziemy potrzebować na przykład za trzy lata. Doszło do takiej paranoi, że zagraniczne firmy w Polsce nie robią tego, co uważają za naturalne w swoich krajach. Otóż tam przedsiębiorstwa współpracują ze szkołami, przyjmują praktykantów, którzy w szkole zdobywają wiedzę teoretyczną, a w firmie wiedzę praktyczną. Płacą uczniom za wykonywaną pracę. Spróbujcie w Polsce znaleźć nawet dużą spółkę giełdową, która tak działa.

W Polsce nie szanuje się ucznia, który za jakiś czas będzie pracownikiem, nie szanuje się pracownika, który zaczyna pracę, i nie szanuje się fachowca.

Szanowni Czytelnicy Nowego Górnika, jeżeli gdzieś usłyszeliście albo przeczytaliście sentymentalne wypowiedzi na temat Święta Pracy, to niech włączy się wam czerwona lampka podejrzliwości. Zadajcie takiemu złotoustemu proste pytanie: Czy ty przypadkiem nie żyjesz wyłącznie z tego, że inni na ciebie pracują? Może jesteś politykiem szukającym poparcia? Ludzie żyjący z pracy najmniej nie wygłaszają gładkich formulek i nie karmią rodaków pustostłowiem. ☺



KOMENTUJE SŁAWOMIR STARZYŃSKI

redaktor naczelny Nowego Górnika

Prezes Edward Szlęk nie chce przegrać

Jastrzębska Spółka Węglowa potrzebuje kilkuset milionów złotych, aby złapać finansowy oddech. Albo zaoszczędzi te pieniądze, albo wpadnie w wielkie tarapaty. Ta informacja powinna mieć decydujący wpływ na relacje między związkami zawodowymi a zarządem firmy. Chyba najwyższy czas zdać sobie sprawę, że polityka zarządu nie zależy od sympatii czy antypatii do ruchu związkowego, tylko wyłącznie od sytuacji ekonomicznej. Prezes Edward Szlęk w czasie pierwszej konferencji prasowej, dwa dni po objęciu funkcji, poinformował, co będzie dla niego priorytetem.

Powiedział między innymi: – To jest rok, w którym albo zatrzymamy tendencję pogarszania wyników spółki, albo przegramy. Zakładam, że nie przegramy. Ponieważ nie możemy liczyć na rynek, musimy liczyć na organiczną pracę. Jeżeli chcemy przetrwać, musimy zredukować koszty i poprawiać efektywność.

Jastrzębska Spółka Węglowa nie może liczyć na pomoc państwa. Albo plan zarządu będzie realizowany, albo firma padnie. Prezes Edward Szlęk nie ukrywał podczas konferencji, że jest to realne zagrożenie, jeżeli JSW nie przystosuje się do warunków rynkowych. Dostosowanie się oznacza, że trzeba dążyć do wydajności około 1000 ton na zatrudnionego i zmniejszyć koszt wydobycia tony węgla do około 80 dolarów. To dwie liczby, które będą decydować o przeżyciu. Założenie, że można wydobywać drogo, sprzedawać tanio i przetrwać, nie sprawdzi się. W Europie potrzeba rocznie 50–60 mln ton węgla koksowego. JSW ma rynek. Jednak nie ma wpływu na ceny. Nie należy spodziewać się, że w najbliższym czasie zacznie się hossa. Skoro jej nie będzie, to tylko przy utrzymaniu kosztu wydobycia tony węgla na poziomie około 80 dolarów firma może przetrwać.

Temat efektywności w polskim górnictwie nie jest nowy. Doskonale pamiętam oburzenie części czytelników Nowego Górnika, kiedy około trzy lata temu publikowaliśmy cykl tekstów o tym, jakie zagrożenia czekają polskie kopalnie, jeżeli nie poprawią wydajności i nie złączą się do 1000 ton na zatrudnionego. Ideałem byłoby 1200 ton. Od tego czasu ceny znacznie spadły, a większość polskich kopalń z trudem osiąga wydajność niewiele ponad 600 ton na zatrudnionego. Kilkakrotnie obrywało mi się za komentarze w stylu „koniunktura zagraża polskiemu górnictwu, ponieważ zbyt szybko zaczyna być uważana za stan normalny”. Możliwe, że taki komentarz nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. W takim razie jak wytłumaczyć fakt, że w ciągu kilku minionych lat wydajność spadała?

Polscy specjaliści górniczy udowodnili, że potrafią fedrować w trudnych warunkach geologiczno-górnictwowych. Dzięki koniunkturze robili to często z zyskiem. – Czy teraz udowodnią, że w czasie dekoniunktury mogą to robić bez straty?

To nie jest żaden pstryczek w nos. To podstawowe pytanie i od odpowiedzi na nie zależy, czy większość kopalń przetrwa czy nie przetrwa. W czasie Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach Michał Heřman, prezes PG Silesia, tak streścił założenia polityki w swojej firmie: – Wydajność na jednego pracownika planujemy na poziomie około 1200 ton na rok. Robimy wszystko, żeby ten cel osiągnąć. Musimy dostosować się do rynku. Albo spółka będzie rentowna, albo będzie zamknięta. To uniwersalne przesłanie, które pasuje do każdej firmy górniczej. ☺

KIJ W MROWISKO

Tragedia Górniośląska

Tragedia Górniośląska jest jednym z tematów, który przez dziesiątki lat funkcjonował jako historia przekazywana z ust do ust. Nie było oficjalnych publikacji na jej temat. Nawet wtedy, gdy historycy likwidowali białe plamy, mało kto się nią zajmował. W podręcznikach historii nie pisze się o niej.

W kwietniu w Sejmie RP odbyła się konferencja poświęcona wydarzeniom, o których wiele moich koleżanek i kolegów z sejmowych ław usłyszało po raz pierwszy. Wielkie zdziwienie budziły informacje, że po wkroczeniu Armii Czerwonej na Śląsk zaczęła się fala represji. Dla czerwonoarmistów Ślązacy byli niemal faszystami. Aresztowania, wywózki w głąb ZSRR, do kopalń i do przymusowej pracy stały się normą. Ci, którzy nie zostali wywiezieni, w każdej chwili mogli trafić do obozu. Przeszło przez nie ponad 200 tys. osób. Właśnie ten czas represji nazywamy Tragedią Górniośląską. Patronat nad konferencją i towarzyszącą jej wystawą objął marszałek Sejmu Radosław Sikorski.



**HENRYK
SIDLACZEK**

poseł RP

• • •
Trudno zniwelować skutki nienawiści.

Najważniejsze jednak jest to, że Tragedią zainteresowało się naprawdę wielu posłów i senatorów. W błędzie jest ten, kto doszukiwałby się jakichkolwiek podtekstów ze znamionami konfliktu przy okazji omawiania tego tematu. Nie o to chodzi. Uczestnicy historycznej konferencji w polskim Sejmie dowiedzieli się o latach terroru wobec mieszkańców Górnego Śląska. Zorganizowały go armia sowiecka i władze komunistyczne zaraz po II wojnie światowej. Organizacja konferencji to zasługa Danuty Pietraszewskiej (PO) oraz Ryszarda Galli – posła mniejszości niemieckiej. Zamiast doszukiwać się w naszej historii powodów do konfliktów, proponuję, abyśmy szukali powodów do działania, które zapobiegne powtórkom z historii. Wiem, że może to zabrzmieć zbyt patetycznie, ale póki w Europie nie jest dany na zawsze. Historia znów staje się orężem w podsycaniu narodowościowych i etnicznych konfliktów. Łatwo wywołać nienawiść. O wiele trudniej zniwelować jej skutki. Czasem dziesięcioleci nie wystarcza. ☺

